Pismo to wychodzi raz na tydzień, można go przepisać (dostawać) w każdym postamcie kosztuje na kwartał 9 cz. 6 fen. z przesyłką; w miejscu zaś 7 cz. 6 fen. Przewielebne Duchowieństwo raczy go swym parafianom zalecić, jako organ katolickiego Towarzystwa



Nr. 17.
ROK 1849.
KWARTAŁ II. 27 Stycznia.



TYGODNIK KATOLICKI.

Pismo Towarzystwa Maryańskiego.

Redaktor X. J. A. Fietzek Xcia B. K. w N. Piekarach.

DOKONCZENIE
O DOBRYM I ZŁYM GOSPODARZU.

Sebestyan: I to piękna nauka; broń Boże żeby się ona między ludźmi szerzyła. Powiedz mi mój Walku: gdybyś ty naprzykład, poszedł z krówką swoją na targ, i sprzedał ją za dobre pieniążki, a powracając do domu, podpaliwszy sobie głowę gorzałką, bo wiemy że ty znowu do pijaństwa wróciłeś, zgubiłbyś pieniądze twoje. Pragnąłbyś aby drugi znalazłszy one tak powiedział: Chwała Bogu, Pan Bóg mnie opatrzył, a twoje talarki dla siebie zatrzymał?

Walek: A niechby go bule biły.

Sebestyan: Dla czegóż? wszak go Bóg opatrzył. Widzisz że złe jest mniemanie twoje. Cóż to czujesz za głos w sumieniu twoim? Czego nie chcesz aby ci drudzy czynili, tego ty sam drugiemu nie czyń. Jest to głos Boski, który tak do nas przemawia— Idźmy za nim, a uszczęśliwi nas. Sprawdziło się to na jednym dziecięciu, które rodzice po chrześciańsku wychowali— Lecz wziął je Pan Bóg wcześnie do siebie. Lecz tén dobry Ojciec, wziół w swoją opiekę osierociałego chłopaczka— Było to dziecko dobre, nie szedł po żebraniu, ale prosił o służbę. Przyjął go jeden gospodarz do owiec paszenia. Pasło chłopiątko dobrze owieczki swoje aż miło. Raz gdy tak pasł owce— przejeżdża w wielkim pędzie jakiś pan na ślicznym koniu— Nasz pastuszek mały, wlepił oczy w przejeżdżającego, aż w tym postrzega iż coś błyszczącego z kieszeni jego wypadło— Biegnie na miejsce, i spostrzega śliczny zegarek złoty. Bierze go w ręce, i ani się namyślając, bieży co tylko może za owym Panem. Lecz nożki jego malutkie nie mógły wydołać— Spieszy jednak, tén zegarek palił go jak ogień. Po niejakim czasie przybiegł w reszcie do pobliskiego miasteczka— Spostrzega przed zajezdnym domem, uwiązanego konia, którego poznawszy, że to był koń owego pana, uradował się niezmiernie— Zdyszony, calutki jak mysz spocony wpada do pokoju i mówi: Mój Panoczku oni stracili coś, jam to znalazł, i oddaję. Zbudował się pan taką cnotą, i wdaje się z poczciwym pastuszkiem w rozmowę. Ale tén mówi: Niech mię puszczą, bo moje owieczki są głodne, a jam jeszcze nigdy nie dopuścił, aby głód cierpiały. To powiedziawszy, wybiegł i równie spiesznie do domu wracał. Przyszedłszy do domu, chce się usprawiedliwić, dla czego owieczki opuścił, lecz gospodarz niewiele słuchając, bierze się do bata a niewinnego chce niesprawiedliwie karać. W tym wpada do chałupy jakiś Pan i woła na rozpalonego chłopa: Wara, to dziecko nie jest winne— Uspokoił się gospodarz— a Pan zaczyna się wypytywać o owym chłopaku, a dowiedziawszy się, że był sierotą, wziął go z sobą. Był to bardzo bogaty kupiec. Kazał więc chłopaka uczyć, a tén tak szybkie czynił w różnych naukach postęp-

ki iż Pan jego w nim wielką znalazł pomoc. Po różnych krzyżach, bo Pan Bóg doświadcza cnoty miłośników swoich, został człowiekiem majętnym, a po śmierci dobrodzieja swego, który mu cały majątek zapisał, pierwszym bogaczem, którego on na dobre uczynki używał.

No, abym skończył com zaczął, postępował za tém panem, o którymem mówić zaczął synek naszego sławnego Michała, chłopiec zepsuty i mały złodziéjek— Myślałem sobie: pewnie znalezionéj rzeczy nie odda. I cóż dziwnego.? Ojciec chodzi z owym hultajem podczas żniwa na snopki, posyła go paść konie na cudzych łąkach— Cóż z takiego chłopca może być? jeno złodziéj.

Walek: I cóż to wielkiego że tam panu albo księżoszkowi kilka snopków weźmie?

Sebestyan: Odmawiasz ty Walku dziesięcioro Przykazań Boskich?

Walek: Ciekawe pytanie. Jużci odmawiam.

Sebestyan: A jakże siódme Przykazanie mówi:— Nie kradnij. Nie czyni tu Pan Bóg żadnego wyjątku, nie mówi on, nie kradnij u ubogiego, u chłopa, ale u pana, u księdza u żyda kraść możesz. Kiedy więc Pan Bóg żadnego wyjątku nie czyni, jakże my możemy tak postępowiać? Judasz kradł u najbogatszego Pana, to jest, u Pana nieba i ziemi— Prawda, że On na ziemi dla naszego zbawienia żył w ubóstwie, mógł jednak mieć wszystkiego w obfitości. A jednak Pismo Boże nazywa go złodziejem, a jak fatalnie skończył to wiecie.

Maciek: A cóż Walku na to powiecie?

Walek: Dajcie mi pokój.

Sebestyan: Walku upamiętaj się. Wiemy my dobrze o sprawkach twoich— Lecz bój się Boga—

Maciek: Ah on mówi że jeszcze długo żyć będzie.

Sebestyan: Ah nader to mylna nadzieja, niejednego ona przyprowadziła do wiecznéj zguby. Nie wiemy czasu ani momentu, kiedy nas tén straszliwy Sędzia przed siebie powoła,może dziś, może jutro. Trzeba się więc mieć na baczności i zawsze być gotowym stanąć przed jego trybunałem, aby zdać ścisły rachunek z życia swojego— A jak tam obstoi tén, na którego sumieniu krzywda bliźnich ciąży?

Maciek: Ah najświętsza Panno! Aż mnie mróz przechodzi.

Sebestyan: I słusznie, bo nieszczęśliwa wieczność zaiste nie jest fraszka.

Walek: Ale ja się spowiadałem.

Sebestyan: A poprawiłeś się?

Walek: Katać tam.

Sebestyan: Więc twoje spowiedzi były nie ważne i świętokradzkie. Cóż to jest, spowiadać się? Spowiadać się, jest to płakać nad tym co się złego uczyniło, a więcéj nie popełniać tego, nad czymby się znowu płakało. Naprzykład: trzyma kto nałożnicę w domu, idzie się spowiadać, ale nie ma woli wyrzucić tego czarta z domu — cóż po jego spowiedzi? Tak też tén, który kradnie a niechce tego poprzestać; niech się sto razy spowiada, wszystko napróżno.

Lecz na tym nie koniec — Walku cóż ci powiedział spowiednik?

Walek: No, kazał mi szkodę nadgrodzić.

Sebestyan: A wypełniłeś to?

Walek: A czemże?

Sebestyan: Nie grzész Walku, miałeś ty pieniądze na wódkę, miałeś na szumne suknie, miałeś też na wynagrodzenie szkody.

Walek: No czyż miałem chodzić obszarpany?

Sebestyan: Nie koniecznie, ale nie wynosić się tak, coś szumniéjsze suknie sprawił niż bogaty siodłok. Kto drugiemu krzywdę uczynił, musi z własnym uszczerbkiem wygód one wynadgrodzić — A z kądże to takie pańskie wesele?

Mrugnół tu Walek na Maćka. Lecz Maciek zaczyna mówić: Przed wami Sebestyanie niema sekretu, powiem wam, abyście go poratowali. — Słyszeliście że naszemu dobremu księżoszkowi ktoś jego śliczne siwki sprzątnął.

Sebestyan: Ah święty Boże! czy ty Walku tak daleko się już posunąłeś?

Walek: Drudzy mnie namówili.

Sebestyan: I cóż z tego, czy cię to wymówi przed Panem Bogiem. Dusza twoja jest w stanie wiecznego zatracenia. Cóż ci pomoże choćbyś cały świat miał, gdyż duszę twoję zgu-

bisz? Pamiętaj, jeszcze raz powtarzam, nie będzie ci grzéch odpuszczony, aż wróciż coś skrzywdził. A do tego, uważ zbrodnię twoję: Skrzywdziłeś pasterza twego, który jest Ojcem naszym, który nas do dobrego prowadzi, który nas radą swoją wspiera. Czyż to nie wielka zbrodnia?

Walek: Jezus, Maryja— Ale cóż czynić?

Sebestyan: Trzeba zwrócić.

Walek: Zabijcie mnie, nie mam.

Sebestyan: Idź Walku do świętéj spowiedzi, ale z mocnym przedsiewzięciem poprawy. Spowiadaj się szczérze z wszystkich sprawek twoich— Słuchaj głosu spowiednika twego, on ma sumienie, posiada potrzebną naukę, a co on każe, to czyń.

Walek: Bardzo dobrze, uczynię według rady waszéj; wolę nic nie mieć, niżeli duszę moję na wieki utracić.

Sebestyan: Uczyńcie tak, a sumienie wasze dozna pokoju, którego teraz nie posiada.

Bywajcie z Bogiem mówił Sebastyan. Z Panem Bogiem, odpowiedzieli nabożnie Maciek i Walek.— Na przyszłą niedzielę, widział lud Walka przez godzinę się spowiadającego— Poszedł do Komunii świętéj, łzy rzęsiste obiecują szczerą odmianę Daj to Boże.

TREŚĆ LISTU,

który główne, Katolickie Towarzystwo z Moguncyi (Mainz) z końcem przeszłego roku, do Ojca Świętego, Piusa IX. posłało—

OJCZE ŚWIĘTY!

Jako wszyscy katolicy, we wszystkich krajach ziemi, kiedy jakie nowe i wielkie niebezpieczeństwo interesom kościelnym grozi, zwykli się uciekać do stolicy Apostolskiéj do Rzymu, jako do Głowy i fondamentu całego kościoła; tak téż i my, których spólne staranie o kościół Sw. z całych Niemiec zgromadziło, ośmielamy sie z powinną pokorą do Twojéj Świątobliwości zbliżyć się; ażebyśmy z nauki i napomnienia Apostolskiego radę, pociechę i pomoc odnieśli. Posłuchaj tedy Ojcze Święty, w jakich ciasnotach my katolicy w Niemczech znajdujemy się, posłuchaj, jakich zamyślamy używać śrzodków, aby tému złemu położeniu ulżyć, a interesom kościoła naszego swiętego przysłużyć się.

Niewspominając dawnych ciosów zadanych kościołowi Sw. w Niem-

czech, wiész Ojcze Św. co on na nowo ucierpiał na początku teraźniejszego wieku, przez obalenie wiele Biskupstw i przez gwałtowne uciemiężenie różnych katolickich zakładów; przez to, iż odebrano kościołowi prowadzenie szkół, iż w nich przewrótne i zgubne zaprowadzono nauki, iż ograniczono władzę Biskupów w rządzeniu kościelném, z tąd pochodziło, że i najgorliwsi Biskupi niemogli wolno działać dla dobra ani ludu ani Monarchy; z tąd pochodziło, że religia w umysłach ludu słabła i znikała, a na to prawie wszyscy obojętnie patrzali się.

Wreście od najnowszych rozruchów w Marcu, starają się nieprzyjaciele kościoła podwójnemi siłami przez bezbożne pisma i zwodnicze mowy wszelki umysł dla cnoty i pobożności z serc ludzkich wykorzenić. Jeżeli dawniej, gdzie jeszcze wiara katolicka cokolwiek w kraju znaczyła, niewolą cierpiała, czegoż dopiero teraz się spodziewać można innego, jako jéj zupełnej zguby w krajach naszych. Nic więc nam teraz niepozostanie innego, jako Kościoł Św. uwolnić od téj niewoli, w której pod władzą świecką dotąd jęczał, i nadalby pod nią zaginął.

Tego przekonania, Ojcze Św. byli zaraz na początku wszyscy przezorni i dobrze myślący. W Moguncyi (Mainz) zaś najpierwiéj te żądania zostały uskutecznione. Tam duchowni i świeccy mężowie, którym na zachowaniu i utwierdzeniu wiary katolickiej zależało, utworzyli Towarzystwo, dla religijnej wolności. Tego samego czasu powstały takie Towarzystwa po różnych miejscach od Renu aż do granic polskich, od Alpów aż do północnych Niemiec. Wreszcie aby wszystkie te Towarzystwa w jedno ciało się zrosły, na wezwanie Towarzystwa głównego w Mainz, posłały inne swych Deputowanych do Mainz, aby tam, razem zebrani naradzić się mogli o potrzebach Kościoła, Wiary Św., co się téż i stało w pierwszych dniach Paździérnika. Zebrało się tam wiele zacnych mężów, nawet z Zgromadzenia Frankfurtskiego, którzy odważnie i dobitnie mówili na obronę i za wolnośćią Kościoła katolickiego. Uczyniono tam, w tym zamiarze różne postanowienia, między innemi i to, aby Tobie Ojcze Św. zdać rachunek z naszego przedsiewięcia, i ciebie o Apostolskie Błogosławieństwo dla nas upraszać, które, po łasce Boskiéj, najpożyteczniejszym dla naszego przedsiewzięcia i dla nas najmilszym będzie.

Oto tyle o powstaniu i o mnożeniu się naszego katolickiego Towarzystwa w Niemczech. Chciéjże jeszcze Ojcze Św. posłuchać, jaki zamiar mamy w tym Towarzystwie, czego chcemy, i jakim duchem ożywieni jesteśmy.

Najprzód prosiemy na to uważać, że nie chcemy się żadną miarą nieprawnie mieszać w żądy Kościoła. Być posłusznemi prawom kościelnym, prawny w Kościele porządek sumiernie zachować, powadze i prawnemu upoważnieniu naszych Faraży, naszych Biskupów, jako

też Stolicy Papiezkiéj należycie być poddanemi, to jest nasza mocna wola, którą uroczyście oświadczamy. Niechcemy się też wdawać w politykę takim sposobem, abyśmy mieli być przyczyną nowych niezgód i zatarczek. Najbardziéj zaś oddaleni jesteśmy od téj myśli, abyśmy mieli cokolwiek przeciwko ciwilnéj wolności czynić, któréj narody niemieckie żądają, i którą im ich książęta, pozwalają, powiększają i upewniają. Przekonani nauką katolickiego Kościoła, głosem historyi, jako też świecącym przykładem i mądrością Twojéj Świątobliwości poznajemy i wiemy, że błogosławieństwo naszéj Boskiéj Religii ze wszystkiemi urządzeniami krajowemi stać może, i że najwyższą polityczną wolność, jeżeli tylko Religija i Wiara z nią złączona jest, z prawami, urządzeniami i całem duchem katolickiego Kościoła, pogodzić można.

Nie domagamy się też żadnego pierwszeństwa w kraju, ani też nie unosiemy się żadną nienawiścią przeciwko mieszkańcom w kraju innego religijnego wyznania, a tymci mniéj chcemy przeciwko nim po nieprzyjacielsku postępować. Lubo nad rozdwojeniem w najważniéjszéj sprawie życia, które tyle nieszczęścia na niemieckie kraje sprowadziło, serdecznie ubolewamy, i gorąco Boga prosiemy aby jedna tylko była owczarnia a jeden Pasterz; tedy polegamy jednakowo na opatrzności Boskjéj, i poważamy wszelkie uporządzenia między obywatelami, i pozwalamy każdemu bez przeszkody używać praw swoich.

Tego tylko pragniemy, tego się trzymamy, tego dopiąć usiłujemy, aby Kościół katolicki przy teraźniéjszéj zmianie rzeczy z swego należytego stanowiska zepchniętym nie był; żeby wolności, któréj teraz wszystkim religijom i sektom hojnie pozwalają, samému tylko Kościołowi katolickiemu nie zaprzeczali; żeby Kościół katolicki, który jako dla innych narodów, tak też nas Niemców dawczyną jest oświaty i ciwilizacyi, praw i godności swoiéj przed wiejskiém ludem dotrzymać mógł; żeby nie był nad zdrabzieckie teraźniéjsze zdania upośledzony, żeby nie był zbrodniczym nieprzyjacielom każdéj religii na zburzenie oddany. Ażeby tego dopiąć, zgromadzamy się w Towarzystwa. Tu się oświecamy w prawdach, w prawach, uporządzeniach Religii naszéj; tu zachęcamy jeden drugiego do cnotliwego życia; tu w teraźniéjszych ciężkich czasach wzmacniamy jeden drugiego przez napomnienie, przykłady i modlitwy, żebyśmy świętą naszą Religiją wolniéj i odważniéj wyznawali, onę każdy według sił bronił.

Oto Ojcze Święty, w tém cośmy dotąd powiedzieli, masz wierne i otwarte przedstawienie naszego całego przedsiewzięcia. Świątobliwość Twoja pozna z tego, jakiemi środkami i jakim usiłowan iem Kościoołwi naszemu w tych najtrudniejszych czasach służyć chcemy. O jak bardzobyśmy pragnęli Twojéj Świątobliwości coś pociesznego z na-

szych Niemiec odnieść! Wszakże wiewy, przy teraźniejszych powszechnych politycznych niepokojach, że Tobie Ojcze Św. oprócz powszechnego starania o cały Kościół, Rzym, Twój Rzym dał przyczynę do szczególnego utrapiena, co wszystkich wszędzie katolikówwielce zasmuciło.

O gdyby nam można było, razem z Tobą, Ojcze Św. do Twoich Rzymian przemówić, powiedzielibyśmy im: Rzymianie! niezapominajcie, jaką czcią was Pan Bóg przed wszystkiemi uraczył, gdy waszemu miastu niegdyś panowanie nad całą ziemią udzielił, ażeby z tąd poźniéj Stolica Apostolska daleko spanialéj nad nim panowała. Pamiętajcie na to, że najwyższy Kapłan, który razem waszym Panem jest, nie tylko do was samych należy, ale jako Ojciec i Przewodnik całego Chrześcijaństwa, waszéj wierności polecony jest, Gdybyście Mu w działaniu jego od Boga Mu udzielonego powołania, w rządzeniu kościoła na przeszkodzie byli, tedyby to całe Chrześciaństwo czuło i tymby wzruszone było. Cześć i uszanowanie ku każdemui mniéj wam dogadzającemu Papieżowi powinniście zawsze mieć przed oczami, a tymbardziéj ku Piusowi, tak zacnemu, dobrému i miłosiernemu Papieżowi.

Przebacz Ojcze Święty, jeżeliśmy się w myślach naszych od zamiaru naszego zanaddto oddalili. Jeżeli o Rzymianach wspominamy, to dla Ciebie czyniemy; dla Ciebie są serca nasze uczuciami synowskiéj miłości i uszanowania napełnione. Témi ożywieni, upadamy przed Tobą, prosząc pokornie, ażebyś przedsiewzięcie katolickiego Towarzystwa łaskawie potwierdzić, i onemu Apostolskie Błogosławieństwo udzielić raczył.

W E Z W A N I E.

Już upłynął kwartała od założeni naszego Maryańskiego Towarzystwa, utworzonego na obronę Wiary Ś. katolickiéj, tak w nas jako téż i współbraci naszych, na podpieranie wolnosci Kościoła Ś. katolickiego, na zachęcenie się wzajemne do cnoty i doskonałości chrześcijańskiéj przez zachowanie przykazań Boskich i kościelnych, przez dokładne wypełnienie obowiązków naszych; do czego mamy się zachęcać przez czytanie dobrych książek, pism, jako to i tego Tygodnika, przez budujące rozmowy wzajemne, zebrawszy sie na miejscu przez W. P. Farażу w swojéj parafii na to przeznaczonych. Ponieważ zaś ta rzecz jeszcze nie przyszła do pożądanego skutku, więc zapraszamy do N. Piekar na 11go Lutego, to jest, w Niedzielę nazwaną: Sześćdziesiątśicę na popołudnie wszystkich członków Towarzystwa Maryańskiego, a mianowicie tych, którzy na pieryszym posiedzeniu 17 Września u się znajdowali; oraz wszystkich, którzy chcą mieć udział w naszéj dobréj sprawie, abyśmy razem zebrani uradzili to, coby do większago wzrostu naszeg Towarzystwa i do uskutecznienia zamiaru naszego posłużyć mogło.

X. Jan Alojzy Fietzek. Tymczasowy Dyrektór Tow. Maryjańskiego.